WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{16}{28}$ Czerwca № 49. Rok 1860.

Wykład praktyczny

NAUKI GOSPODAROWANIA W LASACH.

przez P. Aleksandra Połujańskiego.

(Dokończenie)

Od stronnicy 60 do 75. Dziwnie skróconym sposobem, bo na jednym arkuszu, pomieścił sz: autor całą umiejętność hodowania lasów, któréj piszący o leśnictwie, a zwłaszcza autorowie niemieccy, osobne dzieła poświęcali. O uprawie zaś naturalnéj nic nie wspomniał, odwoławszy się tylko do poprzedniego tekstu swojego pisemka, gdzie cząstkę tylko małą tych wiadomości wmięszał. Ażeby mieć wyobrażenie jak sz. autor traktuje ten przedmiot, dosyć jest przytoczyć jeden tylko ustęp (str: 60), gdzie wyraża się w ten sposób: «Chcąc przysposobić ziemię pod obsiew naturalny, przedsiębierzemy działania następujące: *a*) ustalenie piasków lotnych i zwiewnych, szkodliwych przyległym gruntom rolnym; *b*) osuszenie gruntu rowami sprowadzającemi wodę w lasach rozlewającą się, i *c*) wytępienie krzewów i podkrzewów, lub chrustów nieużytecznych, oraz zranienie darni zagęszczonéj.« Trudno pojąć z jakiéj strony uważa autor obsiew naturalny, bo wszakże ustalenie wydm do obsiewu w tym rodzaju bynajmniéj nie należy.

Na stron. 61 i *62* mówi autor: że przed obsiewem wydmy piasczystéj, należy ją przykryć gałęziami, ogrodzić i odmorgować, a jeżeli są góry i doły, zrównać; żałować należy, że autor artykuł ten ustalenia wydm piasczystych tak kuso traktuje, zaledwie jedną kartkę na to przeznaczając; że nie zaspokoił tém przynajmniéj ciekawości swoich czytelników, pragnących zapewne czegoś pożytecznego nauczyć się; gdyby był autor zamiast opisania sposobu morgowania, które znać może każdy lepszy ekonom, wskazał jak obsiewać piaski zwiewne, czy wreszcie szyszkami lub też czystém nasieniem, byłby się może nierównie lepiéj z zadania swojego wywiązał. Podobnież niedostatecznie opisał, bo zaledwie dotknął przedmiotów dość ważnych w uprawie naturalnéj lasów, jakiemi są: osuszenie gruntów, tudzież wytępienie krzewów.

Na stron. 66 mówiąc o czasie do siewu nasion drzewnych i stosując się do wskazań przyrody, sz. autor twierdzi, że zasiew dębu dopełnia się najskuteczniéj w jesieni, gdy przeciwnie, wiemy to z doświadczenia, że siew żołędzi na wiosnę jest pewniejszy, albowiem bezpieczniejszy od wymarznięcia i zniszczenia przez myszy. W naturze lasy dębowe najwięcéj w stanie pomieszania z innemi drzew gatunkami osiewały się same przez się; nasienie bowiem opadające w jesieni, znajdowało w około drzew ziemię głęboko roślinną, z grubych warstw opadłego liścia powstałą, w liściu zaś świeżo opadającym wyborne pokrycie, pod którém żołędź nie łatwo wymarzała. Sklejona zaś wierzchnia warstwa liścia, ile w zwartych przed tém lasach od wiatrów bezpieczna, przeleżała aż do wiosny nienaruszoną, a wówczas za nastaniem ciepła, ulegając powolnemu rozkładowi dopomagała kiełkowaniu żołędzi i powstawaniu zarośli dębowéj.

Dziś zaś nam, którzy nie możemy się postawić w podobnych warunkach, nietylko żołądź, lecz również nasienie wszystkich innych gatunków drzew liściowych, w klimacie tutejszym rosnących, siać wypada dopiero na wiosnę, a to bez względu na trudności towarzyszące przechowywaniu nasion przez zimę, zwłaszcza w większych ilościach, aniżeli potrzeba na zaprowadzenie szkółki nasiennéj.

Szyszkami sosnowemi również obsiewa się wcześnie na wiosnę grunta lekkie, piasczyste, a tém samém i piaski zwiewne, w takim bowiem razie, za przystępem słonecznego ciepła, nie ma się czego obawiać, jak autor utrzymuje, zgnojenia szyszek przed ich roztwarciem, z przyczyny deszczów.

Na stronnicy 69 do 73. Opisując autor plantacye czyli szkółki nasienne, powtarza rzeczy oklepane, w formie przepisów ogólnych, nie zawsze, nie wszędzie i nie do wszystkich gatunków drzew bezwzględnie stosować się dających; w niektórych ustępach sam z sobą jest sprzeczny, jak naprzykład (na str: 69) mówi, że najskuteczniéj przyjmują się sadzonki 1. do 3. letnie, i że starsze z trudnością przyjmują się i czynią uprawę zbyt kosztowną; w inném zaś miejscu (na str. 72), że w 3 lub 4 roku sadzonki wybierają się ze szkółki. Wreszcie, (na str. 71 w dopisku) że sosna i dąb lepiéj się udają z nasienia wysianego w lesie, bez zamiaru przesadzenia, niż z sadzonek ze szkółki wziętych, czego znowu niestwierdza doświadczenie, wiadomo bowiem, że uprawy balizn leśnych sadzonkami drzew iglastych 1 do 2 letniemi, z pomyślniejszym dokonywają się skutkiem i z mniejszym niekiedy kosztem, aniżeli przez obsiew z ręki, nasienie bowiem wysiane na znacznéj przestrzeni, nie jednokrotnie ulega wyschnięciu a najwięcéj wybieraniu przez ptastwo i niszczenie przez myszy.

Na stronnicy 72 Utrzymuje sz. autor, że plantacya samych modrzewiów rzadko wyhodowaną być może, bo na ich korzenie napadają owady *turkucie.* Nie słyszał zapewnie sz. autor o tém, że owad ten pod różnemi u ludu wiejskiego znany nazwiskami, jak np. *niedźwiadki, podjadki* (a właściwie Gryllus gryllotalpa), szkodzi korzonkom młodych drzew, w ogólności wszystkich prawie gatunków, tak iglastych jak i liściowych (1).

Na stronnicy 79. Wspominając o obrachowaniu miąższości drzewa, mówi: że dla wyrachowania średnicy zrównanéj kloca, którego średnice w obu końcach różnią się tylko o dwa cale, wynajduje się takową z odpowiednią dokładnością, dzieląc summę tych średnic przez dwa; nie objaśnia jednak jak należy postąpić w największéj liczbie przypadków, przy zwyczajném szacowaniu massy drzewnéj, na danéj przestrzeni lasu znajdującéj się, kiedy różnice pomiędzy skrajnemi średnicami są większe od 5, 6 do 10 i więcéj cali dochodzące.

Daléj znowu mówi autor, że dla uniknienia żmudnych wyrachowań miąższości walców, «mamy *tablicę doświadczeń,* z których jedną jako najprzydatniejszą tu załączamy.«

Wypada zapytać sz. autora, jakie to są tablice doświadczeń? dołączone bowiem (na str. 82 do 96) nie są wcale tablicami doświadczeń, jest to tylko 1sza tablica miąższości walców, 2ga drzewa obrobionego do kantu, a 3cia, okazująca potrzebną średnicę drzewa okrągłego do wyrobienia w kant ostry; wszystkie prawie przedrukowane żywcem z dzieła Henkego, pod tyt: «Zbiór wyrachowań leśnych.«

W końcu (na str. 97 do 105) dołączony jest także kalendarz leśny, gdzie w pierwszych czterech miesiącach tylko, wskazuje au-

(1) Obacz dzieło Ratzeburga «O owadach leśnych.« Berlin. 185.

tor wyszukiwanie i niszczenie gąsienic owadów lasom szkodliwych, których poprzednio opisanie w tekście zupełnie jest pominięte.

Lecz dosyć już na tém, to bowiem co dotąd zostało wytknięte, aż nadto zdaje się być dostateczne do wykazania, o ile wykład sz. autora, który nazwać mu się spodobało popularnym, dalekim jest nie już od środka nauczenia sztuki urządzenia lasów, lecz chociażby tylko obznajmienia właścicieli lasów z przedmiotem, powszechnie dziś w kraju zajęcie obudzającym.

Wszakże, ażeby jakibądź wykład zasłużył na nazwę popularnego, nie o tyle krótkim o ile jasnym i do zrozumienia każdego przystępnym być winien; nie może zaś być takim, jeżeli temuż porządek i systematyczność w wykładzie, a przedewszystkiém znajomość rzeczy w wyższym stopniu, na własném doświadczeniu oparta, nie towarzyszy.

Nie podobna przeto o téj broszurce innego dać zdania, jak tylko że jest niezupełnym i bezładnym, żadnego prawie użytku nieprzynoszącym zlepkiem wiadomości, wyjętych z Tomu XXI Sylwana, a najwięcéj z tych samych dzieł, które sz. autor mniéj słusznie za rozwlekłe i niezrozumiałe uznał. Że zaś pismo to nie zdoła wspomnionych dzieł zastąpić, a tém mniéj zadowolnić właścicieli chcących właśnie lasy po myśli swojéj urządzić, o tém wątpić nie możemy, pewni będąc, że potrzebne w téj mierze wiadomości znaleźć się tylko mogą w dziełach poważniejszych, jakiemi są, oprócz wspomnionych w języku ojczystym, znane w świecie literackim szacowne dzieła w językach obcych, jak np. Hartiga, Burgsdorfa, Cetty, Pfeila, Marona, Kasstefera, Delamara i wielu innych.

dnia 28 maja 1860 roku.

A. A.

Korrespondencya

Wałowice pod Rawą, dnia 20 czerwca 1860 r.

Jeszcze miesiąc nie upłynął od ostatniéj mojéj korrespondencyi—zdaje się peryód bardzo krótki, żeby w nim było co do doniesienia łaskawie nas czytającym ziemianom; ale kto uznaje potrzebę ciągłego znoszenia i dzielenia się myślą, zawsze znajdzie przedmiot obchodzić nas mogący; tém bardziéj daje się uczuwać ta potrzeba pewnego wzajemnego porozumienia się, kiedy poczuwamy się do obowiązku pracowania wspólnie około dobra rodzinnego kraju; z téj zaś pracy, jakie mogą się nam nastręczyć uwagi na doświadczeniu oparte, winniśmy pod sąd publicznego uznania poddawać, jako pokarm dla budzących się sił życia niezbędnie potrzebny; wszakże czém dla myśli jest słowo, to jest wyraz oznaczający jéj działalność, tém dla tego słowa jest pismo, jako podające środek upowszechnienia tejże myśli. Każda więc korporacya, któréj czynność jako objaw życia, niezaprzeczenie dowodzi jéj istnienia, nie odpowie swemu zadaniu, gdy brak jéj będzie organów do powiadomienia o skutkach prac już szczęśliwie dokonanych lub zamierzonych w przyszłości.

W ostatnich latach, kiedy para na drodze żelaznéj, pobijając czas i przestrzeń, te dwie najsilniejsze zapory do rozwinięcia się potrzeb ludzkości, popchnęły nas ku zdrowszemu i prawdziwszemu pojmowaniu wartości ułatwionéj kommunikacyi, zaczęto w kraju naszym szczerzéj się zajmować siłą, w szarwarkowéj robociźnie leżącą; jakoż Rząd, przychodząc w pomoc rozbudzającéj się potrzebie, szafunek i kierunek tegò ważnego środka oddał pod dyspozycyę komitetów obywatelskich, posiłkowanych techniczną pomocą urzędników, poświęcających się temu zawodowi. Niezaprzeczenie, gdzie te komiteta zostały w właściwym czasie uorganizowane i gdzie przypuszczono je do współudziału w czynności, błogie skutki téj źródłowéj woli Rządu uwieńczają obywatelską pracę i rzucają spełnionym czynem jasne światło na użyteczność działania połączonych ku jednemu celowi usiłowań. Otóż mając ułatwioną kommunikacyę, dotykalnie przekonanemi zostaliśmy, jak kraj wiele zyskuje i na wewnętrznéj wartości i na swéj powierzchowności, która jak schludna i czysta szata, maluje poniekąd jéj właściciela, tak i o kraju i jego kulturze najlepsze daje świadectwo, kiedy bitemi drogami, lub porządnie utrzymanemi choćby zwyczajnemi, jest zaopatrzony. Te proste linije, ten porządek i czystość, obok praktycznéj wygody, obudzając w nas pewne zaufanie do okolicy odznaczającéj się pod tym względem; przeciwne zaś obudza uczucie, kiedy droga, którą przejeżdżamy, usprawiedliwiać się zdaje owe najstraszniejsze u Turków przekleństwo:—«Bodaj cię Bóg polskim skarał mostem.« Może być, że się nie omylę, kiedy powiem, że po stanie dróg we wsi i w jéj granicach będących, trafnie można ocenić usposobienie samego właściciela; kogo nie korci krzywa, błotnista, kamienista droga prawie pod nosem i na jego i na przyjeżdżających kościach dająca się we znaki, tego o delikatne poczucie i większych obowiązków niech nikt na próżno nie posądza.

Będąc nie dawno w okolicach Płocka, zdarzyło mi się przejeżdżać przez włość, o parę mil od miasta odległą, któréj właściciel, skończony, nawet z wyższym stopniem, akademik, mieszka w ziemi należącéj do pierwszych z urodzajności w okolicy, a dla tego ma drogę przez samą wieś i przez swoje grunta, najeżoną umyślnie z pola wyrzucanemi kamieniami, a z tych niektóre miary cebra dochodzące, pełną dziur, wyrw, wybojów—jedném słowem trakt, którym poczta przechodzi, daje pojęcie nie drogi w cywilizowanym kraju, ale Kirgizskiego szlaku, w pustyniach i niedostępnych jarach. Kilkunastu robotników dobrze dopilnowanych, wstrzymywałoby tysiące złorzeczeń, wyrywających się pomimowolnie z potłuczonych okropném trzęsieniem piersi. Nieszczęśliwy podróżny, któren się z konieczności na to madejowe dostanie łoże, nie przyzna właścicielowi ani zamiłowania do kraju, któren go tak mało obchodzi, ani owego zasobu wiadomości, co zbogacając umysł i serce wykształcić powinny. Cały urok i o właścielu i o jego pojęciu, i o jego włości, ginie, gdy na podskakującym pod niebiosa na kamieniach wózku, przyjdzie zastanawiać się o kraju, jego mieszkańcach, którzy się nie poczuwają do powinności, aby ten kawał ziemi oddany pod ich opiekę, odznaczał się na drodze postępu, czystości, wygody i tego wszystkiego, coby się przyczyniało do korzystnéj o kraju rodzinnym opinii, a przecież z owych kawałków i kawałeczków składa się całość, i bez tych wypielęgnowania i ogrzania prawdziwie synowskiém ciepłem, nie spodziewajmy się dojść do oczekiwanych błogich skutków naszych usiłowań i pracy. Chociaż dają się słyszeć głośne o nich rozprawy, mające nas wysoko postawić w opinii współobywateli, kto wie, czy nie lepsza wiorsta dobréj i porządnéj drogi, morga starannie zoranéj ziemi, budynek choć szczupły, porządnie i schludnie postawiony, jak głoszenie zasad usprawiedliwiające nabytą teoryę, któréj wprowadzić w czyn nie nakazuje nam ani serce, ani konieczne zamiłowanie swego własnego kącika.

Z wiadomości miejscowych wypada mi donieść: iż zawiązało się od dnia 10 b. m. obowiązujące pomiędzy obywatelami okręgu Rawskiego stowarzyszenie, udzielenia sobie wzajemnéj pomocy w ziarnie i słomie, w razie wydarzonego pomiędzy niemi gradobicia; zasady przyjęte, bardzo zbliżone do tych, wedle których podobne stowarzyszenia się rządzą w okręgach Stanisławowskim, Gostyńskim i Miechowskim. Dopiero czwarta część wybitego zboża nadaje prawo do żądania przyjścia w pomoc poszkodowanemu; rozkład dopełniony na wzajemnie sobie poręczających, 6% od ilości wysiewu ziarna przechodzić nie może etc. Zawsze, kiedy czarna chmura jak złowrogim całunem przysłoni jasne słońca promienie, a odgłos odległego grzmotu i ciężkie powietrze zwiastują burzę, jakoś spokojniéj oczekuje się grożącéj klęski, bo czuje się za sobą wsparcie swych towarzyszy, którzy choć pierwsze i najdotkliwsze przygojąą rany. I jeszcze jedna więcéj pociecha, że to już wynik błogiego skutku wzajemnego zrozumienia potrzeby udzielenia sobie wspólnéj pomocy i podania sobie ręki, aby nie dać upaść ze wszystkiém swemu bliźniemu i nie potrzebować uważać podobnego ratunku za jakąś łaskę lub wsparcie, z litości tylko pochodzące. Bo choć to nie poniża nikogo kiedy niezasłużenie, z dopuszczenia Bożego, zapotrzebuje czyjéjś pomocy, raźniéj przecież na duszy i nie tak boleśno w sercu, kiedy się bez tego obejść można. Włościanie, za których zobowiązania pan zaręcza, mogą być również uczestnikami ubezpieczenia.

Urodzaje spodziewane, mianowicie pszenice, bez wyjątku prawie arcy dobre; za to żyto średnie, dobre tylko wyjątkowo; zimna

na końcu kwietnia, kilka dni trwające, wiele temu ostatniemu ziarnu zaszkodziły; jarzyny po deszczach i cieple znacznie się poprawiły; o okopowych jeszcze stałego i pewnego zdania wyrzec się nie da; koniczyny bardzo różne, nie można oznaczyć ich obfitości; ale sianozbiór zdaje się być bardzo obiecujący; w wielu miejscach widzieć się dają łąki już pokoszone. Upragnieni co rok do kośby górale już przywędrowali. Wełna bardzo dobrze się uprała, niezakurzona, ale wydatek z owiec w wielu miejscach bardzo niekorzystny, brakuje od $^1/_{10}$ do $^1/_6$ ilości wełny na wadze, w porównaniu z przeszłoroczną strzyżą; dotąd przyczyny braku tego dokładnie zbadać nie udało się, może późniejsze zbadanie stanu zdrowia owczarń, sposób żywienia i utrzymania zimowego, które téj niemiłéj katastrofy były powodem wprowadzą na ślad jakiegoś radykalniejszego odszukania istotnéj przyczyny. Ceny wprawdzie bardzo dobre, wynagradzają w części tę stratę. Jeżeli, niestety! nie natrafiły na szczęśliwego śmiertelnika, któren nie z roskoszy ale z potrzeby. jeszcze w zimowéj porze, wydał na siebie cerograf, obejmujący nie koniecznie zbliżone ceny do dzisiejszych. Ale cóż róbić, co się stało, odstać nie może!! tylko jedna jeszcze więcéj przyczyna i powód, aby gdzie się da, gdzie można, zaprowadzać domy handlowe rolnicze, jako tarcze, zasłaniające ziemian od strasznéj plagi lichwiarskich zabiegów.

Stanisław Jabłoński, Członek Tow. Roln.

Słowo o chowie koni.

(*Z Tygodnika Roln. Krak.*)

«Co głowa to rozum;
Co rozum to zdanie.«

Kwestya żywotna, podnosząca się w całym kraju naszym nad orzeczeniem: jakie konie chować? jak je krzyżować? powoduje mnie do wypowiedzenia zdania, jakie się we mnie przez ciąg 25letniéj praktyki wyrobiło.

Musi to nie być łatwe do rozwiązania zadanie, kiedy cały kraj sili się nad orzeczeniem zdania, a jakiekolwiek kto i jak wyrzecze, to go pewno z łatwością znów zbije drugi. We wszystkich innych okolicznościach łatwiéj jest odpowiedziéć stanowczo, absolutnie, i zdanie poprzeć dowodami; co do chowu koni, rzekłbym iż graniczy z niemożebnością; dla tego i ja nie zamierzam powiedzieć coś stanowczego, ale tylko przedstawić moje uwagi *za i przeciw*.

Chowałem konie. Miałem krajowe klacze (bo nie śmiem nazwać ich polskiemi), a stadników miałem z Tarnowa, więc Araby; miewałem po nich (jak czasem) dobre, duże i silne konie. Miałem klacze angielskiego pochodzenia, a po stadnikach co wyżéj otrzymywałem piękne, dobre, rosłe i wytrwałe konie; więc szala równa. Z pomienionych koni sprzedałem w roku 1848 kilka po bardzo wysokich cenach, jakie można wziąść za konie niekursowe, nie czystéj krwi; zawsze jednak wyższe ceny otrzymywałem za potomstwo z klaczy angielskich, po ogierach arabskich, niż za przychowek z klaczy krajowych. Ztąd wynika, iż chów koni u nas rozpaść się winien na dwa działy: albo hodować konie polskiéj rassy i zadawalniać się mniejszym dochodem, krzyżując je z arabami; albo hodować konie rosłe, miéć większy dochód i krzyżować z anglikami.

Krzyżowanie naszych krajowych klaczy niezaprzeczenie stosowniejsze jest z arabskiemi ogierami; bo przywróćmy choć na téj karcie przeszłość naszą i przypomnijmy sobie, iż parcie od Wschodu — napady Tatarów — zostawiało zawsze coś w kraju; a skoro nie przynosiło cywilizacyi, to przynajmniéj zostawiało konie; pochodzenie więc naszych koni jest pewno więcéj wschodnie niż inne, pokąd w Królestwie Polskiém rasą niemiecką, a w Galicyi ogierami węgierskiemi nie pokalano polskiego żywiołu. Wychodząc więc z tego stanowiska, śmiało rzec mogę, że trzecie, czwarte pokolenie z takiego krzyżowania wróci rasę dawnych polskich, silnych i niezmordowanych koni, a może przy nowym trybie hodowania a racéj żywienia, i wzrost większy zyskają.

Krzyżowanie krajowych klaczy ze stadnikami wschodniemi nie bardzo nawet krzyżowaniem zwać można: stosowniejszą byłaby nazwa *odświeżenie* rasy, bo ta przecież, choć w małéj części, jeszcze się w naszych koniach utrzymała.

Zależy tu głównie na tém, aby dobierać matki do stadniny nie na ilość, ale na jakość. Mało która gałąź gospodarstwa naszego większéj wymaga znajomości jak chów koni; bo baczyć potrzeba, aby naprzód matki były rodzące w ogiera, następnie wolne od wad dziedzicznych, czego mało kto przestrzega, matki, którychby się rodziców znało. Nie mówię tu już o stadnikach, bo przypuszczam, iż te pochodzą ze stad produkujących czystéj krwi konie; ale szczególniejsza uwaga na zdrowie koni jest przy zakładaniu stada niezbędną, prawie warunkową.

Krzyżowanie koni z wyższemi przymiotami, a mianowicie matek rodzących w ogiera ze stadnikami angielskiemi, nierównie sowiciéj się opłaci; rodzą się bowiem konie piękne, duże, i choćby na krótką obrachowano metę, szybsze niż konie wyżéj wspomnione; a mówię to z doświadczenia. Miałem po jednéj i téj saméj klaczy dwoje źrebiąt: starsze było po ogierze angielskim, kupione z matką w stadninie wtedy rozprzedawanéj, hr. Adama Potockiego, w Spytkowicach, po klaczy Eryfili, stada hr. Branickich; drugie, źrebię młodsze, po Tawejranie Xcia Sanguszki. Pierwsze miało 5½ lat, drugie 4½; pierwsze, czy to idąc kłusem czy galopem, było bez porównania szybsze od drugiego i wytrwałe na polowaniu; a kiedy oba sprzedałem, wziąłem za angielskiego 1250 zło. więcéj niż za arabskiego, mimo iż zarówno oba były bez żadnych wad i nie wiele różne co do wzrostu, bo pierwsze 15¼ drugie 15 miary.

Nie miałem ani środków, ani sposobności nabycia na własność ogiera angielskiego czystéj krwi, jak ich również nie miałem na czystéj krwi Araba; posługiwałem się jedynie, jak rzekłem, ogierami ze stada X. Sanguszki, z drugiéj lub trzeciéj ręki nabytemi; a jeśli miałem z angielskiego źrebię, to było po czyimś ogierze z grzeczności puszczonym. To jednakże nie przeszkodziło mi do nabycia doświadczenia i osiągnięcia z niego przekonania, iż konie otrzymane z naszych klaczy po ogierach angielskich, dają wyższy dochód, niż z tych samych klaczy po ogierach arabskich.

To jest strona dochodu, jaki z naszéj pracy, czy starania i nakładów osiągnąć pragniemy; jeśli zaś obliczyć chcemy następstwa, to inaczéj mówić mi wypada.

Koń angielskiego pochodzenia, nabywszy jakiéj wady, które go wyklucza z cugu lub z pod siodła zamożnego pana, cóż będzie robił? Czyż siły jego, na krótką szybkość obrachowane, starczą mu do ciężkiéj pracy? Gdyby mu kto chciał zarzucić, że przecież i w Anglii pracują konie, to mu odpowiem: prawda, ale nie folbluty, tylko osobna rasa koni roboczych, nie mających nic wspólnego z końmi pańskich pojazdów, wyścigowemi i wierzchowemi; a te tak zwane folbluty nie bardzo chętnie i fiakrom służą, kiedy je panowie ze stajen swych oddalają, bo zbyt są miękko chowane, aby potém niewygody znosić. Przeciwnie, koń arabskiego pochodzenia, póki młody i piękny, służy panom, a na starość nie prosi o łaskawy owies, ale pracuje na drugich, a pracuje długo i dobrze.

Streszczając co wyżéj powiedziałem, jestem zdania, iż kto chce prowadzić chów koni obliczony na dochód czysty, nie troszcząc się o przyszłość, niech nasze dobre klacze krzyżuje z ogierami angielskiemi; kto zaś używa koni do swojéj tylko posługi i potrzeby, a mniéj wymaga chwilowéj szybkości, niechaj hoduje Araby.

Nie rozwlekałem dowodzeniami mojego twierdzenia, ani myślę upierać się przy mojém zdaniu, choć wątpię, aby mi je zbijano, ale powiedziałem tylko, iż takie jest moje przekonanie, oparte na doświadczeniu. Wdzięczny będę jeśli mi kto objawi swoje zdanie, byle inne, abym się coś od niego nauczył.

Władysław Siemoński.

Pszenica probsztejska krzyca, Żyto probsztejskie, jerozolimskie i hiszpańskie dubeltowe.

Ktoby sobie życzył na przyszły zasiew ozimy zaopatrzyć się w powyżéj wyrażone ziarna, o pożyteczności ktorych gruntownie przekonałem się, i szanowni współobywatele, ktorzy w latach przeszłych takowe odemnie brali, wypraktykowali, iż o wiele przewyższają zboża zwykłe pod względem oszczędności w siewie, obfitości w urodzaju na ilość i jakość, zechce wcześnie zgłosić się z obstalunkiem wprost do mnie adresowanym — przez Bielsk w Kalejczycach, a w każdym dniu, od 1 lipca, będzie mógł otrzymać żądaną ilość nasienia za przysłaniem na miejsce, po cenie bardzo przystępnéj; nie własną bowiem korzyść a rozpowszechnienie tego co jest prawdziwie pożytecznem mam na względzie. Trzy folwarki różnéj natury ziemi mam obsiane powyższemi zbożami i wszędzie stosunkowo rozumie się do sterkuryzacyi, dobrze się udały i w bieżącym roku; śmiało więc zaprowadzenie takowych radzić mogę, i proponuję, jeśliby kto o tém przekonać się sobie życzył, aby raczył na miejsce dla zobaczenia rosnących na polu zbóż pofatygować się. Co do ceny, dziś nic stanowczego powiedzieć nie można, bo ta nie wiadomo jaka będzie na wszelkie zboże zwyczajne; nadmieniam tylko, iż ta będzie zastosowaną do bieżących i o tyle tylko wyższą, ile przyspieszony omłót i oczyszczenie kosztować będą. Zboża też w mowie będące mogą być dostarczone do Białegostoku, Brześcia, Wysokiego Mazowieckiego, Ciechanowca, Biały Podlaskiéj i w inne równéj odległości punkta, lecz wówczas nabywający poniesie koszta transportu i nabycia worków. Jeśliby szanowny Dom Zleceń Rolników Płockich chciał pośredniczyć w zaopatrzeniu potrzebujących tych ziarn osób, za wczesném zgłoszeniem się, mógłbym do Łomży takowe dostawić. Spodziewam się, iż ogolnie mieć będę do ustąpienia pszenicy probsztejskiéj około korcy 300, żyta probsztejskiego 400, jerozolimskiego 200 i hiszpańskiego 50 korcy.

Kalejczyce, dnia 17 czerwca 1860 roku.

Teofil Zaleski.

OBFITOŚĆ GUANA.

Wedle Andersona miano obliczyć, iż zachodnia z wysp guanowych, na przestrzeni 8 mil angielskich, posiada 1,982 464,000 centr., czyli 99,123 300 ton tego cennego nawozu. Gdyby zatém wyspa ta dostarczała rocznie 50,000 ton, to zapas znajdujący się na niéj zostałby wyczerpanym dopiéro w roku 3841 naszéj ery.

(*Z Tyg. Roln. Krak.*)

Środek pobudzający mleczność krów.

Krowom, które zaczynają się gorzéj doić, trzeba dawać na czczo 3 łuty sproszkowanego kopru włoskiego (*Fenchel, Anethum Foeniculum*) i 3 łuty sproszkowanego kopru zwyczajnego (*Dill, Anethum graveolens*) w poł kwarty letniéj wody albo mleka. Gdyby po 48 godzinach nie było znacznego skutku, to raz jeszcze powtórzyć. (*Tyg. Roln. Krak.*)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 23 czerwca. Pierwszą polowę tygodnia mieliśmy najpiękniejsą pogodę. W ostatnich dniach ulewne deszcze na przemian z upałami. Zyto i pszenica w okolicach naszych, po większéj części wyłożone.

Targi angielskie pod wpływem ciągłych deszczów w ciągu tygodnia podniosły się o 1 do 2 szylingów, i dalszą jeszcze ku podniesieniu okazują dążność.

Skargi na nieprzyjazną pogodę są ogólne, i nietylko oziminy lecz i jarzyny nie obiecują dobrego plonu. Pasze wszelkiego rodzaju poszły w górę, a mięso do nieznanéj podniosło się ceny. Że jednak gorączkowe targi zmienną pogodą wywoływane, nie mają stałéj podstawy, to też z pierwszym promieniem słońca i kupujący i sprzedający tracą odwagę.

Zbiór francuzki zdaje się być stanowczém niebezpieczeństwem zagrożony, i ze wszystkich bez żadnego wyjątku punktów, rozpaczliwie przychodzą zażalenia, nietylko na ciągłe i zimne deszcze, lecz na białe przymrozki, grady i bezustanne wichry.

Podobny stan rzeczy we Francyi i w Anglii wpływa na upadek publicznych papierów, a chociażby czas się ociepilł, to jednak wysokie i rosnące ceny zboża zdają się być zapewnione do przyszłego roku.

Na giełdzie naszéj nie było podniesienia, ale obrót ogromny i prawie wszystkie próby znalazły kupców. Większa część, jak się zdaje zakupiono na rachunek francuzki. Na żyto odbyt coraz trudniejszy.

Sprzedano w ciągu tygodnia pszenicy łasztów 3,220, żyta 235, grochu 95.

	płacono za łaszt wagi hol.				guld. prus.			korzec warszawski wagi polskiéj		złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	od	$12^{8}/_{9}$	do	131	525	do	575	242	247	42	1	46	2
»	—	$13^{1}/_{2}$	—	133	585	—	620	248	250	47	22	49	6
«	—	134	—	135	600	—	625	252	254	48	—	49	18
Żyta	—	«	—	125	315	—	330	—	235	27	4	28	13
Grochu	—	«	—	«	324	—	342	—	—	27	27	29	13

Toruń przebyło pszenicy łasztów 1354, żyta 1316, jęczmienia 40, grochu 116, bali dębowych 572, belek dębowych 4047, sosnowych 57,648.

Woda opadła do stopy 1 cali 10.

Drzewa sprzedano:

Okrąglaków

Sztuka	900	10	cali w cienkim	końcu	kopa	174	tal.
«	1500	10	«	«	«	205	«
«	700	11	«	«	«	198	«
«	3000	$^{11}/_{12}$		«	«	210	«
«	1800	$^{11}/_{12}$		«	«	238	«
«	900	12	«	«	«	240	«
«	900	12	«	«	«	273	«
«	660	13	«	«	«	360	«
«	1500	10	«	«	«	189	«
«	700	11	«	«	«	279	«
«	900	belek dębowych	22′	□ kubik		19	sr. gr.
«	400	«	«	21 «	«	«	«
«	5600	stejwow				$4^{3}/_{4}$	sr. gr.

Kursa zamian: Londyn 6, 17. Amsterdam $141^{5}/_{8}$. Hamburg $150^{1}/_{4}$.

Alexander Makowski i Comp.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować—W Warszawie dnia 16 (28) Czerwca 1860 roku. —Cenzor, **A. Funkenstein.**